Wiersze nagrodzone

**1 miejsce**

Anna Piliszewska

***lakierki***

zapinane klamerką wyżej kostek, obite, z wytartymi noskami,

szurają, wchodzą do sieni, a ojciec podnosi głowę – pyta: kto tam?

to ty?

tak, to ja – odpowiadam. pęczak pyrka na blasze. widzę

jak drga firanka, jak się wzdyma w przeciągu. przeciągają się koty. słychać

ciche stukanie wykrzywionych obcasów. idą białe

lakierki, te niedzielne, po siostrze. a ojciec woła: jesteś?

odrobiłaś już lekcje? kto ci obciął warkoczyk? stań

tu bliżej, do światła.

na dyndającym lepie mucha

szarpie się. w drgawkach kilku ścierek na sznurze, które widać za oknem,

dogorywa południe. ojciec mnie nie poznaje, ojciec którego nie ma.

dym dryfuje w powietrzu. pełznie

chyłkiem po ścianie cień czarnego cybucha. zwinne palce łuskają groch

i słyszę jak kapią w miskę suche nasiona. ojciec z drżeniem powtarza: czemu

łżesz? ty to nie ty!

kręcę głową – zaprzeczam. stoję boso, bezradnie

w nieistniejącej kuchni. jadło bulgocze w garnkach, lep na muchy

się kiwa. a środkiem kuchni idą

te niedzielne, po siostrze,

lakierki, zapinane wyżej kostek klamerką. idą same,

obite, z wytartymi noskami. skrzypią klepki podłogi. a podeszwy szurają

coraz donośniej, śmielej…

**2 miejsce**

Krzysztof Martwicki

***Felieton uliczny 02***

Tomuś-Wielka Stopa idzie od lat

swobodnym niezobowiązującym leszczem

pomiędzy blokami potem na działki

i z powrotem

Tomuś nigdy nie spaceruje

Tomuś idzie

o nic nie pyta idzie

Tomuś idzie tylko dlatego

że jest droga

**3 miejsce A**

**Joanna Pucis**

***Ostatnie lato***

twoja żona robi sałatki z eko-kaszy. tak

jest zdrowiej.

dodaje żurawinę, pietruszkę i różową sól

z himalajów.

jest lato - tańczymy, pijemy i śmiejemy się.

leżymy w trawie i wysyłamy rozpaczliwe życzenia

sobotnim perseidom.

nie wierzysz w różową sól z himalajów.

dosypana do basenu, który w tłustych latach zbudowałeś dzieciom

nie zmieni go w adriatyk. dodana

do kroplówki nie odwróci diagnozy.

jest jeszcze czas. następna wizyta

dwunastego września.

Godło: juli

**3 miejsce B**

**Marta Raczyńska Kruk**

***Kazimierz S.***

 *Gąsawa, 28 grudnia 1931*

Zaskrzypiał lufcik, śnieg i drzwiczki od pieca.

Minęliśmy się w progu, gdy stary rok zbierał manatki;

zajrzałaś do sieni – ukradkiem – przynosząc zapach

igliwia i światło (mój cień, samotny naparstek).

Uniosłem się ponad dachy. Ja, stary krawiec,

z nogą drewnianą i blizną – pamiątkami z frontu;

który przed snem liczył duchy, a do snu kładł centymetr,

igły, nożyce (dzieci wy moje drżące, płaczące).

Wtem przyszła noc. Oto ulica jak zmora w lustrze

wytrzeszczyła ślepia i czeka: aż buty zrobię na glanc,

aż włosy zaczeszę na gładko, aż skroję ostatni garnitur.

Leżący jak ulał, z pyłkiem kredy i kwiatów;

z najlepszej wełny, bo cała ziemia lodem skuta,

i nie na miarę czasów szyty, lecz własnego trupa.